CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 34 | 18 MARCA 1976 R. | CENA 1,50 zł

RÓŻA NA TALERZU CZYLI O WŁOCŁAWSKICH FAJANSACH

– „Wnętrze mieszkania chłopa kujawskiego, dziś jak i dawniej tę samą mniej więcej ma cechę, co na Mazowszu i w Wielkopolsce. Mnóstwo sprzętów, łóżko wysoko pierzynami usłane, skrzynki i szafy w jaskrawe kwiaty lub wzorzyste gałęzie pomalowane, w tych ostatnich (a z braku ich na półkach i ścianach) talerze i miski rzędami poustawiane lub poprzyczepiane na haczyki" – napisał Oskar Kolberg słynny nasz folklorysta w 1867 roku.

Dziś te „miski" zawojowały miasta. Panuje na nie wielka moda. Grube, kruche – a więc niepraktyczne – gdzież im tam do bieli porcelany, ale ich dekoracyjność sprawiła, że kiedy do sklepów „rzucą" transport fajansów z Włocławka, natychmiast ustawia się wielka, aż za wielka, kolejka. A kiedy klient zdobędzie już upatrzony wazon, talerz, puszkę – patrzy na nie inaczej niż na zwykłe stołowe skorupy, bo każda jest niepowtarzalna – ręcznie malowana.

DALSZY CIĄG NA STR. 5

Zdjęcie: **M. Szymański**

„Kopernikanie" mają nareszcie swoją harcówkę!

SANDOMIERZ (HSI). 26 lutego 1976 r. w Szkole Podstawowej nr 1 im. Mikołaja Kopernika, odbyła się uroczystość otwarcia szkolnej Izby Pamięci Narodowej. Eksponaty do niej gromadzono już od dłuższego czasu. Część cennych zbiorów przekazali młodzieży członkowie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Tego samego dnia otwarto także nową harcówkę. Tutaj właśnie odbyła się uroczystość nadania szczepowi harcerskiemu imienia „Kopernikanów". Na imprezę tę przybyli liczni goście, m. in. przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz szkolnych, członków ZBoWiD-u. Całą uroczystość zakończyła akademia przygotowana przez młodzież tej szkoły.

Wacław Czerwiec

Esperantyści spod znaku lilijki

BIAŁYSTOK (HSI). W województwie białostockim działa 10 harcerskich klubów esperanckich. Należy do nich ponad 100 harcerzy. Uczą się oni języka esperanto, prowadzą ożywioną korespondencję z rówieśnikami z różnych krajów. Harcerze uczestniczą także w międzynarodowych obozach. Swoją pracą wyróżniają się kluby przy Zespole Szkół Zawodowych w Hajnówce, Zespole Szkół Mechanicznych w Białymstoku i Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu.

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ SPORTU

ŚWINOUJŚCIE (HSI). Szczep Harcerski nr 2 im. WOP w Świnoujściu, od kilku lat współpracuje z pionierami ze szkoły w Ückeritz (NRD). Kilkakrotnie organizowali już wspólne obozy, wycieczki, każdego roku niezwykle uroczyście organizowany jest wspólny Dzień Sportu. Na ogół tak się dzieje, że kiedy mecze odbywają się w NRD – wygrywają pionierzy i odwrotnie. **(wm)**

KOLEJNY REKORD ŚWIATA POBITY!

Mieszkańcy Chicago Paul Warshauer i Paul Adler przy próbie pobicia rekordu świata w budowie domku z kart. 50-piętrowy wieżowiec powstał w ciągu 12 godzin z 7725 kart. Dotychczasowy rekord został pobity o 11 pięter.

Zdjęcie: **CAF – Unifax**

Dziś przedstawiamy:

ARABSKA DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA SAHARY

Na początku marca br. na dawnym obszarze tzw. Sahary Zachodniej, która znajdowała się pod administracją hiszpańską, front wyzwoleńczy POLISARIO, prowadzący od wielu lat walkę o pełną niepodległość i suwerenność tego terytorium, proklamował Arabską Demokratyczną Republikę Sahary.

Od wielu też lat pretensje do Sahary Zachodniej zgłaszają kraje ościenne – Mauretania i Maroko, pragnące się nią najzwyczajniej podzielić. Rozszerzeniom tym przeciwstawia się jednak Algieria, która natychmiast po proklamacji Arabskiej Demokratycznej Republiki Sahary uznała ją wraz z dwoma innymi państwami.

Na wiadomość o decyzji rządu algierskiego Mauretania i Maroko postanowiły zerwać z nim stosunki dyplomatyczne. Ale do faktycznego ich zerwania doszło już wcześniej, kiedy to po ustąpieniu administracji hiszpańskiej do Sahary wkroczyły wojska mauretańskie i marokańskie, a Algierczycy usunęli ze swego terytorium przygranicznego kilka tysięcy Marokańczyków.

Sprawą Sahary Zachodniej zajęła się też Sesja Rady Ministrów Organizacji Jedności Afrykańskiej. W dyskusji wypowiadano się w większości za samostanowieniem ludności tego kraju, za samookreśleniem przez nią swej przyszłości. Ale za uznaniem frontu POLISARIO, jako jedynego reprezentanta saharyjskiego narodu, głosowało tylko 17 na 47 państw – członków OJA. 9 było przeciw, a 21 wstrzymało się od głosu. Wydaje się jednak, że wkrótce więcej krajów wypowie się przeciw decyzji Maroka i Mauretanii, bowiem – jak pisze afrykańska prasa – „wtargnięcie tych wojsk jest pogwałceniem przyrzeczenia, które wobec Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości składały również ich państwa". Opinia Trybunału zaś głosiła, że „nie istniały żadne więzy suwerenności terytorialnej między Saharą Zachodnią z jednej strony, a królestwem Maroka i obszarem mauretańskim z drugiej strony".

A więc o co chodzi? O 266 tys. km kw. piachu, 60 tysięcy ludności koczowniczej i o ropę, która może się w tym piachu znajdować. W Afryce mówi się, że chodzi też przede wszystkim, tak jak w Angoli, o to czy zwycięży na Saharze ruchy proimperialistyczne, czy nurt rzeczywiście postępowy. Przykład Angoli zdaje się pokazywać właściwy kierunek. (wp)

● Wybory do Sejmu oraz rad narodowych są powszechne, równe, bezpośrednie i odbywają się w głosowaniu tajnym.

● Prawo wybierania ma każdy obywatel, który ukończył lat 18, bez względu na płeć, przynależność narodową i rasową, wyznanie, wykształcenie, czas zamieszkiwania, pochodzenie społeczne, zawód i stan majątkowy.

● Kandydatów na posłów i członków rad narodowych zgłaszają organizacje polityczne i społeczne zrzeszające obywateli w miastach i wsiach.

(Z Konstytucji PRL)

NA PIERWSZYCH CZEKAJĄ KWIATY

– OD KILKU lat przyjął się zwyczaj, że pierwszym wyborcom wręczamy kwiaty. Dla nas, członków Komisji Wyborczej, jest to moment startu i mobilizacji – mówi Henryk Cuga, przewodniczący Obwodowej Komisji Wyborczej nr 105 w Warszawie. – Tymi, którzy pierwsi wrzucają kartki do urn wyborczych, są ludzie starsi. Dlaczego? Nie wiem. Ale tak jest. Ustawiają się w kolejce nieraz długo przed otwarciem lokalu wyborczego, potem wchodzą i z powagą i namaszczeniem czytają kartki, następnie głosują. I co ciekawsze, nie pamiętam, żeby ktoś z tych starych ludzi, skreślał kandydatów. Może u nich, którzy pamiętają historię, jest to szczególny wyraz poparcia dla zmian, które zaszły i zachodzą w kraju.

ALE NIM DO TEGO DOJDZIE

... ile trzeba włożyć starań.

Naszą rozmowę przerwał telefon.

– Czego nie możecie kupić? – powtórzył niecierpliwie za niewidzialnym rozmówcą. Bębnił nerwowo palcami po biurku, zajmującym niemal połowę powierzchni pokoju. Centrala Handlu Zagranicznego „Ciech" – Henryk Cuga jest pracownikiem tej instytucji – zajmująca ważną pozycję w naszym eksporcie i imporcie środków farmaceutycznych nie rozpieszcza swoich pracowników zbyt przestronnymi pomieszczeniami biurowymi.

– No, widzi pani. O wszystko trzeba walczyć. Okazuje się, że ani białego, ani czerwonego płótna nie można kupić na rachunek dla instytucji, bo przepisy nie pozwalają. A jest ono niezbędne, żeby zrobić odpowiedni wystrój lokalu wyborczego. A to przecież tylko jeden z elementów przygotowań.

– Jako instytucja opiekująca się tym obwodem, musieliśmy wyremontować ogrodzenie dookoła Liceum im. S. Batorego, gdzie mieści się lokal wyborczy, odnowić fronton budynku, a także dokupimy im coś z wyposażenia. W sumie szkoła na tym zyska. Chociaż my, jako komisja, również. Harcerze zgłosili się do pomocy, tak samo jak i nauczyciele.

– Jesteśmy już po sprawdzeniu list wyborczych – wtrącił sekretarz Terenowej Organizacji Partyjnej. – I chociaż nasz obwód jest duży, liczby 3885 uprawnionych do głosowania, mamy satysfakcję, że większość sprawdziła listy. A jak wiemy, z poprzednich doświadczeń, głosować będą wszyscy, z wyjątkiem tych, którzy są obłożnie chorzy.

Komisja Wyborcza nr 105 – jedna z wielu działających w kraju – ma w swoim składzie przedstawicieli terenowej organizacji partyjnej, działającej w miejscu zamieszkania, komitetu osiedlowego jako społecznej władzy terenowej oraz Stronnictwa Demokratycznego. W skład komisji w zależności od terenu, wchodzą także członkowie ZSL. Słowem, partyjni i bezpartyjni działacze.

W niedzielę, 21 marca 1976 roku wszyscy uprawnieni do głosowania obywatele, wybiorą 460 posłów do Sejmu PRL, na VII kadencję, a także ponad 6700 radnych do rad narodowych szczebla wojewódzkiego.

– A skoro mówimy o kandydatach na posłów, przypomniała mi się zabawna historia – roześmiał się Witold Starościak, członek komisji wyborczej. – Otóż po ogłoszeniu list kandydatów na posłów, podchodzi do mnie w sklepie starsza pani, pamiętająca mnie z poprzednich wyborów. „To bardzo dobrze, że Czeszko jest na liście" – mówi. „Przeczytałam niedawno jego książkę „Pokolenie" i bardzo mi się podobała". A powiedziała to z takim zapałem, że należało się domyślić, iż książkę przeczytała dosyć niedawno.

BYŁA PIĘKNA, SŁONECZNA NIEDZIELA

– Ileż my tu mamy jeszcze do uporządkowania? – zatroskał się mój rozmówca. Przechadzaliśmy się po dziedzińcu szkoły. Na trawnikach, wymieszane z brudnym, topniejącym śniegiem, leżały stosy zeschniętych liści. – Trzeba to uprzątnąć. Otoczenie lokalu wyborczego musi lśnić czystością. Może to drobiazg, ale to również składa się na atmosferę wyborów. A pamiętam, jak dziś poprzednie wybory w 1972 roku. Była piękna, słoneczna niedziela. Odświętnie ubrani ludzie przychodzili całymi rodzinami. Wzruszająco bezradni byli ci, którzy głosowali po raz pierwszy. Duże chłopaczyska wali w progu sali ... ni, nie wiedząc, w ... nę iść. Trafiali jednak ... wieśników z koła ZMS ... prowadzili ich do ... stołu. I od razu czuli ... niej.

– Dla wszystkich ... cych wybory kończą się ... dzinie 18. Dla nas, ... komisji, o wiele później ... wa, że i o północy ... głosy zliczyć, potem ... zać kartki do głosowania ... misji okręgowej. A zdarza ... że do kartek dołączane ... petycje mieszkańców ... przyspieszyć otrzymanie ... kania, przysłać hydraulika ... cieknącego kranu, czy ... rzy. I to również musimy ... kazać kompetentnym ... dzom.

– W moim osobistym ... są to szóste wybory, w ... biorę udział. Przypomi... sobie taką anegdotę, ... dawno temu opowiadał ... „Kim jest cieśla na ... Obywatelem. Kim jest ... w swoim domu? – ... Kim jest cieśla w Rzy... Milczeniem". Myślę, że ... takich posłów dziś ... bieramy.

Notowała: B. ZWO...

Zaczęło się ... od KRN

● Krajowa Rada ... rodowa powstała ... dnia 1943 roku z ... tywy PPR jako ... kratyczna reprezen... narodu kierująca ... o narodowe i spo... wyzwolenie kraju. ... drugiej połowie ... 1944 roku odbyła ... pierwszym socjalis... nym parlamencie ... ski. Liczba posłów ...

● Sejm Ustawo... czy – luty 1947 ... pień 1952. Był to ... szy Sejm z wy... powszechnych. ... posłów: 444, w ... kobiet.

● Sejm I kaden... wrzesień 1952 – ... dziernik 1956. Sejm ... brany w oparciu ... wą Konstytucję. ... posłów: 425, w ... biet 74.

● Sejm II kaden... styczeń 1957 – ... 1961. Liczba ... 459, w tym kobiet ...

● Sejm III ka... — kwiecień ... kwiecień 1965. ... posłów: 460, w ... biet 60.

● Sejm IV ka... — maj 1965 — ... Liczba posłów: ... tym kobiet 77.

● Sejm V kaden... czerwiec 1969 – ... 1972. Liczba posłów ... w tym kobiet 82.

● Sejm VI kaden... marzec 1972 — ... 1976. Liczba posłów ... w tym kobiet 72.

Sprawy nierozdzielne

— Państwo — to ja! — miał oświadczyć w parlamencie król Francji Ludwik XIV, kiedy deputowani nie chcieli zarejestrować królewskich edyktów. Zaledwie jednak dwie cyferki przy imieniu królewskim i trzy ćwierćwiecza przeskoczyły w liczniku historii, kiedy Wielka Rewolucja Francuska udowodniła, jak niewiele wspólnego z prawdą miały te słowa.

A jednak — mimo takich lekcji historii — jakże często w naszym myśleniu o państwie wiążemy to pojęcie ze sprawującymi władzę, z urzędami. W Polsce takiemu myśleniu sprzyjały zresztą historyczne doświadczenia naszego narodu.

Szlacheckie państwo polskie pełnię praw obywatelskich zapewniało jedynie stanowi szlacheckiemu i duchownemu. Tuż przed utratą niepodległości najwybitniejsi myśliciele polskiego Oświecenia ubolewali z żalem, że dla większości narodu — dla chłopów, mieszczan, Polska jest macochą a nie matką.

Utrata niepodległości stworzyła jeszcze mniej korzystną sytuację. Państwa zaborców nie zmieniły stosunków społecznych na lepsze, prowadziły natomiast godzącą w interesy wszystkich Polaków politykę. Długie lata walki o wolność, w których każde kolejne pokolenie miało swój powstańczy zryw i wydawało swoich bohaterów, rozwinęły w naszym narodzie gorący patriotyzm. Słowem, z którym jednak wiązaliśmy uczucia i czyny, była „Ojczyzna", a nie „państwo polskie". Bo takiego wówczas nie było.

Odzyskanie niepodległości w 1918 r. spełniło marzenia Polaków o niepodległym bycie państwowym. Ale wiele nadziei nie zostało spełnionych. W ciągu międzywojennego dwudziestolecia chłopi nie zaspokoili swojego głodu ziemi. Kulejąca gospodarka nie mogła zapewnić robotnikom dostatecznej ilości miejsc pracy. Tysiące ludzi wyjeżdżało za chlebem na obczyznę. Prawo broniło bogatych, ludziom pracy trudno było dochodzić sprawiedliwości. W dalszym więc ciągu burżuazyjne państwo polskie w świadomości znacznej części narodu wiązało się z niesprawiedliwością i krzywdą.

Kolejno przyszła wojna i okupacja. Hitlerowska machina państwowa, stawiająca sobie za cel biologiczne zniszczenie narodu polskiego, mogła budzić tylko nienawiść, opór i bunt.

Dopiero zrodzone w 1944 r. ludowe państwo polskie po raz pierwszy w naszej historii zaczęło wyrażać interesy ludzi pracy czyli ogromnej większości narodu. Obecnie w miarę umacniania się socjalistycznych stosunków społecznych staje się ono państwem ogólnonarodowym.

„Stworzyliśmy państwo — stwierdził Edward Gierek na przedwyborczym spotkaniu w Sosnowcu — **którego rzeczywistym podmiotem i pełnoprawnym gospodarzem jest naród. Państwo to my wszyscy miliony Polaków".**

W ostatnich latach socjalistyczne państwo polskie zapewniło ... wzrost materialnego poziomu ... obywateli, wchodzącym w ... produkcyjny rocznikom ... coraz nowocześniejsze miejsc... cy, przygotowało warunki do ... wszechnienia w najbliższym ... cioleciu średniego wykształcenia ... jęło bezpłatną opieką lekarską ... ników i szereg innych ... pracy.

Ale było możliwe tylko ... lepszej pracy obywateli, ... trosce o przestrzeganie ... prawa, o wypełnieniu obywatelskich ... obowiązków. Bo państwo — ... Jego pomyślność zależy od ... sza — od troski o jego rozwój ... skonalenie. I są to sprawy ... dzielne.

JERZY MA...

Nasza czytelniczka pisze z Algierii:

NIEDALEKO PUSTYNI

Moi rodzice od czterech lat pracują w Algierii. Tatuś jest lekarzem weterynarii. Bywa, że jeździ bardzo daleko, bo na Saharę, do chorych zwierząt nomadów czyli koczowników. Tata leczy konie, wielbłądy, muły, owce i krowy, a także osły.

Moja mama jest lekarzem laryngologiem w dużym ośrodku zdrowia w Setif. Jest to duża i dobrze wyposażona placówka. Poza tym mama jest często wzywana w nocy do ciężko chorych i przyjmuje pacjentów w przychodni, do której przyjeżdża wielu chorych ze wsi. Wśród nich są i kobiety, przybywający z terenów odległych o sto lub dwieście kilometrów. Są to przeważnie ludzie biedni.

Setif, gdzie mieszkamy, jest dosyć dużym miastem, zbudowanym na ruinach dawnego miasta rzymskiego. Owych rzymskich pozostałości znajduje się w w Algierii sporo. W miasteczku Dżemila na przykład, które leży 60 km od Setif, zachowały się nawet całe ulice, świątynie, domy rzymskie.

Na pewno czytelnicy „Świata Młodych" są ciekawi, jak jest w algierskiej szkole, do której chodzę? Otóż nauka w szkole podstawowej trwa tylko trzy lata, a w liceum siedem lat. Lekcje prowadzone są i w języku arabskim, i francuskim. Oprócz tego młodzież uczy się angielskiego. Lekcje rozpoczynają się tak jak u nas o godz. 8, ale od 12 do 14 jest przerwa obiadowa. Później znów są zajęcia aż do 17. Dużo dzieci i młodzieży dojeżdża do Setif z miejscowości odległych nieraz o 50 km, toteż przerwę obiadową spędzają po prostu na ulicy.

W domu mam psa i żółwia, (zimą śpi!) ale oprócz tych zwierzaków domowych mam innych czworonożnych przyjaciół! Są nimi zdziczałe psy, które tworzą dużą, złożoną z 15 sztuk „rodzinę". Te bezpańskie zwierzęta żyją z tego, co uda się im znaleźć lub upolować. Nikt z ludzi nie może się do nich zbliżyć, poza mną. Ja chodzę z nimi na długie spacery i one są moimi największymi przyjaciółmi. Za pożywienie, które im zanoszę — odpłacają mi ogromnym przywiązaniem.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia i wkrótce znów napiszę.

MAGDA PIECZYŃSKA
Setif
bat A 14 apt 153 BEL-AIR
ALGERIE
Afrique

Na zdjęciu u góry rzymska fontanna w Setif. Na prawo widoczny meczet.

Opięty skórzanym pasem zawodnik zbliża się do żelaznego przeciwnika. Wolno, w pełnej koncentracji, ręce dokładnie obejmują gryf sztangi. Ułamek sekundy i ważące sto kilkadziesiąt kilogramów żelazo już znalazło się na wysokości piersi atlety, w absolutnej ciszy, zaczyna ono wędrować w górę. Widać niemal każdy napięty mięsień zawodnika. Zaciśnięte szczęki, grymas wysiłku. Ale sztanga „pnie się" coraz wyżej. Wreszcie zastyga na wyprostowanych rękach. Jeszcze sekunda, dwie i pada sędziowska komenda: puść! Bój zaliczony...

Od MARIANA ZIELIŃSKIEGO do...

REWIA POLSKIEJ SZTANGI

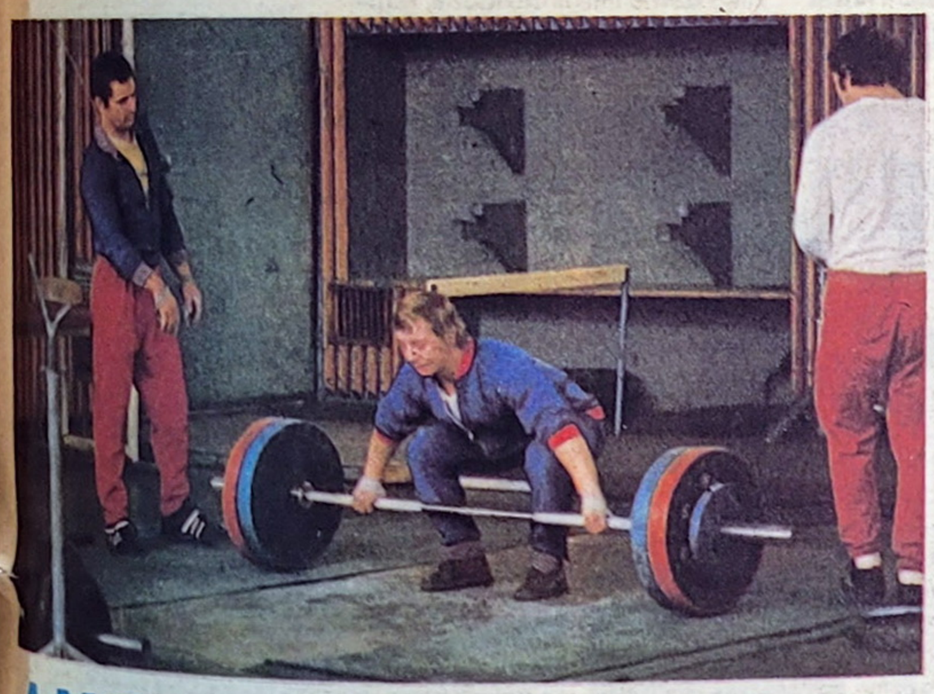

AMBICJA I RYWALE

Śmieszne mogą wydawać się rekordy pierwszych igrzysk. W Saint Louis (1904) najlepszy zawodnik podrzucił 111,5 kg, brązowy medalista — 84,5 kg. Taki ciężar, bez żadnego trudu podrzuca dziś wielokrotnie, w ramach treningów, mnóstwo smukłych... lekkoatletów, a dla aktualnych mistrzów wagi superciężkiej niestraszne są sztangi o wadze 235 kg!

W Montrealu nie będzie chyba niespodzianek. O najwyższe drużynowe lokaty ubiegać się będzie „wielka piątka": ZSRR, Bułgaria, Węgry, NRD i Polska. Taki jest skład światowej czołówki. Ambicją naszych ciężarowców jest wywalczenie trzeciej lokaty i 28 pkt. Złoty medal daje 7 pkt., srebrny — 5, brązowy — 4, a kolejne lokaty — 3, 2, 1 pkt. Drużyna może składać się tylko z dziewięciu zawodników. Z tego wynika, że aż ośmiu naszych reprezentantów „musi" zająć co najmniej IV miejsca, a dziewiąty „powinien" wywalczyć brązowy medal. Oczywiście są to tylko teoretyczne wyliczenia. Realnie liczymy na więcej medali.

W turniejach olimpijskich nigdy nie brak pasjonujących walk. Tym razem oczekuje nas znacznie więcej porywających bojów. W Montrealu, do jednego złotego medalu kandydować będzie w niektórych wagach po 6—8 zawodników! W tej sytuacji trudno jest typować faworyta. Ale już dziś wiadomo, że o tytuł mistrzów olimpijskich w wadze superciężkiej, walczyć będą tylko Aleksiejew (ZSRR), Płaczkow (Bułgaria) i Bonk (NRD). Wszyscy trzej znakomici siłacze, najwyższa światowa klasa. Każdy z nich miał, lub posiada aktualny rekord obu półkul. Z tej walki może się więc wyłonić fantastyczny wynik. Na miarę już nie XX, ale XXI wieku.

★

Reprezentacja polskich sztangistów przebywa obecnie we Francji. W Font Romeu przygotowuje się do najbliższych mistrzostw Europy, które będą ostatnim sprawdzianem przed XXII IO. Na berlińskim pomoście nie oczekujemy jednak „tradycyjnych" sukcesów. Nie warto chyba za wcześnie odkrywać własnych atutów..

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

PIERWSZY start w igrzyskach olimpijskich (Helsinki — 1952) nie przyniósł nam sukcesu. Zaledwie czteroosobowa ekipa polskich ciężarowców przegrywała niemal ze wszystkimi. Ale w cztery lata później, na pomoście w Melbourne był już medal. Brązowy. Zdobył go **Marian Zieliński.** Były też punktowane lokaty i piąte miejsce w klasyfikacji drużynowej. Jednorazowy szczyt możliwości? Nie. Rzymska olimpiada potwierdziła dalszy postęp sztangistów znad Wisły. **Ireneusz Paliński** został mistrzem igrzysk. W sumie Polacy okazali się trzecim zespołem. W Tokio było jeszcze lepiej: **Waldemar Baszanowski** wydźwigał „złoto", a trzech innych naszych reprezentantów „brąz". Start w Meksyku ponownie umacnia naszą pozycję: zza oceanicznej wyprawy przywieźliśmy aż pięć medali! Baszanowski jeszcze raz stanął na najwyższym podium. W Monachium było podobnie. **Zygmunt Smalcerz** wywalczył złoty medal, **Norbert Ozimek** — srebrny, **Zbigniew Kaczmarek** — brązowy... W dotychczasowych olimpiadach polscy ciężarowcy „zagarnęli" aż piętnaście medali, w tym cztery złote!

I oto dokładnie za cztery miesiące, 18 lipca, rozpoczną się kolejne boje najsilniejszych ludzi świata. Na ciężarowym pomoście w Montrealu nie zabraknie biało-czerwonych. I tym razem z szansami na medalowe lokaty. Do tak optymistycznego wniosku upoważniają nas wysokie pozycje uzyskane w ubiegłorocznych mistrzostwach świata. W moskiewskim Pałacu Sportu na Łużnikach Polacy spisali się wręcz znakomicie, zajmując w punktacji drużynowej trzecią lokatę. Tuż za takimi potęgami jak ZSRR i Bułgaria. A trzeba powiedzieć, że moskiewski turniej zgromadził wszystkich najlepszych zawodników naszego globu. Złoty medal **Zygmunta Smalcerza**, srebrne **Waldemara Korcza** i **Zbigniewa Kaczmarka**, brązowy **Antoniego Pawlaka**, czwarte miejsca **Kazimierza Czarnieckiego** i **Włodzimierza Jakóba** oraz wysokie pozycje tych ciężarowców na światowych listach 1975 roku — oto świadectwo naszych aktualnych możliwości. Ale w kraju mamy kilku innych, równie dobrych zawodników, którzy w olimpijskim konkursie mogą pokrzyżować plany najlepszym, pokazać tradycyjną „rewię" polskiej sztangi. **(zp)**

Z archiwalnej teki

Podnoszenie ciężarów znalazło się już w programie pierwszych igrzysk rozegranych w Atenach w 1896 roku. Zasady rywalizacji i konkurencje były wówczas odmienne od współczesnych. Regulamin zawodów przewidywał podnoszenie ciężarów jednorącz oraz oburącz bez podziału na wagi.

★

Pierwszy oficjalny mecz rozegrała polska reprezentacja w 1938 roku. Spotkanie z zespołem Łotwy zakończyło się naszą porażką 1:4 (1320 kg : 1507,5 kg).

★

Polski Związek Podnoszenia Ciężarów obchodził w ubiegłym roku jubileusz 50-lecia. W okresie powojennym nasi zawodnicy zdobyli 15 medali olimpijskich, 64 medale mistrzostw świata i 81 medali mistrzostw kontynentu. W ciągu ostatnich 16 lat PZPC nie zmienił się skład jego zarządu. Ten sam prezes, ten sam trener, ten sam lekarz. I to jest chyba główna przyczyna sukcesów polskich ciężarowców.

★

Początek sławy naszych zawodników datuje się od roku 1951. Wtedy to właśnie przyjechała do nas ekipa ZSRR. Oficjalny mecz zakończył się naszą porażką, ale wizyta radzieckich mistrzów okazała się zbawienna. Już po kilku miesiącach mogliśmy pochwalić się rezultatami na światowym poziomie.

★

Podczas igrzysk w Monachium po raz ostatni zawodnicy walczyli w trójboju, na który składały się: rwanie, podrzut i wyciskanie. Ta ostatnia konkurencja, jako szkodliwa dla zdrowia, została zlikwidowana. W Montrealu sztangiści walczyć będą w dwuboju.

★

Klemens Roguski, trener kadry polskich ciężarowców, był niegdyś doskonałym zawodnikiem. 7-krotnie zdobywał tytuł mistrza kraju, 24 razy ustanawiał rekordy Polski! Jako przedstawiciel wagi ciężkiej był sklasyfikowany na piątym miejscu w Europie.

★

PZPC zrzesza aktualnie 8 tys. zawodników, trenujących w 200 sekcjach. Pierwsza liga obejmuje 15 zespołów, druga — 21, trzecia — 40. W porównaniu jednak z innymi dyscyplinami są to liczby bardzo skromne. Odwrotnie proporcjonalne do ilości sukcesów. (zp)

REDAKCYJNA POCZTA

Co komu imponuje?

Od redakcji: W Redakcyjnej Poczcie, w 23 n-rze „Świata Młodych" zamieściliśmy list Miki ze Szczecina pt. „Co komu imponuje?". Równocześnie zadaliśmy pytanie: Jacy chłopcy — według dziewcząt — są godni podziwu. W odpowiedzi napłynęło kilkadziesiąt korespondencji. Kilka z nich, prezentujących opinie dziewcząt (oraz chłopców!) drukujemy dzisiaj.

Cenię odważnych

Na wasze pytanie, jacy chłopcy są godni podziwu, odpowiadam: Moim zdaniem — odważni. To znaczy, tacy chłopcy, którzy zdobędą się na wypowiedzenie własnego zdania. Całe towarzystwo może się wulgarnie wyrażać, pić i palić, a oni nie będą tego robić i nie będą się wstydzić swojej „inności"! Niech więc chłopcy nie myślą, że wulgarnym sposobem bycia mogą nam zaimponować. Tak naprawdę, to każda dziewczyna woli się pokazać z chłopcem, o którym wiadomo, że z niczym nie „wyskoczy" i potrafi się kulturalnie zachować. Naprawdę!

„Bastella"

Powinien być dżentelmenem

List Miki ze Szczecina oburzył mnie, a równocześnie trochę zawstydził. Zrobiło mi się wstyd, że dziewczynom imponuje chłopiec, który pije, czy pali. Mika pisze, że porządni dotąd chłopcy zaczęli się upodabniać do „bambrów". W mojej klasie też jest kilku takich, którzy do swego grona chcą wciągnąć innych. Zauważyłam jednak, że niektórzy chłopcy trzymają się dzielnie. Właśnie od jednego z nich dowiedziałam się, że on chce być dżentelmenem i tym swoim zachowaniem chce nam — dziewczynom — zaimponować. I naprawdę taka postawa imponuje! Chciałabym też podkreślić, że z „bambrów" tworzą się nieraz bandy chuliganów. Niektórzy trafiają potem do domów poprawczych. A przedtem trzeba zeznawać na milicji o takim koledze, no i ma się nieprzyjemności w domu i w szkole...

„Dorka"
z Góry Kalwarii

Wiem, że miały rację

Piszę z pozycji dawnego „bambra". Chcąc imponować dziewczętom zacząłem palić i pić. Ten sposób zachowania nie zjednał mi jednak dziewcząt... Każda odwracała się do mnie plecami. A na potańcówce żadna nie chciała zatańczyć. Byłem zły na dziewczyny, ale teraz wiem, że miały rację. Bo, która lubi tańczyć z chłopakiem, od którego pachnie winem i papierosami? Apeluję do wszystkich „bambrów" — rzućcie picie i palenie!

„Roni" z Warszawy

Jarosław Dzieniszewski (14 lat), ul. Bojowników o Wolność i Demokrację 4/9, 59-200 Legnica, pragnie nawiązać korespondencję z rówieśnikami na temat ornitologii i motoryzacji.

Ważna jest ambicja

Sądzę, że najbardziej zasługują na uznanie chłopcy z ambicją. Do tej pory znosiłam wybryki mojego chłopaka (tj. niedobrych kolegów, papierosy), ale niedawno zdobyłam się na odwagę i wygarnęłam mu, co myślę o takich jak on. Rezultaty były pozytywne. Na razie ograniczył palenie, a ma zamiar zupełnie je rzucić. Nie wiem, czy uda mu się wyzwolić z dotychczasowego towarzystwa, ale na razie nie martwię się o to. Wystarczy, że ma ambicję, sądzę więc, że mu się to uda!

„Bobo" ze Szczecina

UWAGA! Korespondentka podpisująca swój list „Bezradna Beata" z Nowego Dworu Gdańskiego! Nie możemy odpowiedzieć w Redakcyjnej Poczcie. Napisz jeszcze raz, podając adres i nazwisko!

Znali mnie z harcerskiej roboty...

Wychowałem się w harcerstwie, działam w nim kilkanaście lat. Zresztą, jeśli popatrzeć wstecz, to wyraźnie widzę, że towarzyszyło mi ono przez cały czas na co dzień. Więcej, codziennie mi pomagało...

Pochodzę ze wsi kieleckiej. W szkole podstawowej ukończyłem kurs zastępowych, organizowany przez hufiec Opatów. Jak się dostałem do Gliwic? Nietypowo. Wybraliśmy z kolegą na mapie miasto, a w informatorze – szkołę. Chcieliśmy być ślusarzami. Ponieważ szkoła miała tylko internat dla odlewników, więc zdecydowaliśmy się na odlewnictwo. Oczywiście, ani ja, ani on nie wiedzieliśmy na czym ten zawód polega. Ważne, że dostaliśmy się do „hutnika".

W szkole trafiłem na inż. Wolańczyka. Był harcmistrzem i prowadził drużynę. W następnym roku pojechałem już na swój pierwszy, prawdziwy obóz i... zaczęło się na dobre. Przez te obozy o mało co, a nie dostałbym się do technikum. Egzaminy były w sierpniu, a ja na obozie. Zawodówkę skończyłem z główną nagrodą za naukę i pracę społeczną, chciałem więc pójść dalej. Przyjeżdżam z obozu, a tu już po egzaminach. Spotykam inż. Wolańczyka. – Będziesz się dalej uczył? – pyta. – Chyba nie, mówię mu, droga już zamknięta. Kazał mi przyjść jutro. Zdałem dodatkowy egzamin i od września zacząłem chodzić do Technikum Mechaniczno-Hutniczego dla pracujących przy Hucie 1 Maja. Ale pracowałem gdzie indziej. Hufcowa załatwiła mi pracę w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych. Teraz to szukamy chętnych do pracy, ale wtedy o robotę nie było łatwo. Osiem lat już pracuję w odlewni. Taki już jestem, że nie lubię częstych zmian. Jak raz się czegoś podejmę, to robię do końca.

MIAŁEM OD TAMTEJ CHWILI DWIE WAŻNE SPRAWY: PRACĘ I HARCERSTWO

W szkole przyzakładowej prowadziłem drużynę. Zrezygnowałem z niej dopiero wtedy, gdy przeszkoliłem swoich na kursach drużynowych. Potencjalnych drużynowych miałem tylu, że mogli prowadzić zastępy. Wtedy też zacząłem działać w hufcu. Zajmowałem się gospodarką, jeździłem na obozy. Doszedłem do zastępcy komendanta zgrupowania. Ile ja się wtedy dowiedziałem nowych rzeczy! Poznawałem mechanizmy załatwiania różnych spraw, jednym słowem wyrabiałem się. I to nie tylko społecznie. Pamiętam, że w harcerstwie nauczyłem się obsługi sprzętu technicznego, robienia zdjęć i wielu innych niezbędnych rzeczy, których nie wyniosłem ani ze szkoły, ani tym bardziej z domu.

W odlewni przeszedłem wszystkie stanowiska pracy. Byłem pomocnikiem formierza, pracowałem przy wybijaniu, przeróbce mas, na piecach i przy rdzeniach. Teraz? Mam 26 lat i jestem najmłodszym w zakładzie specjalistą – metalurgiem.

Pracuję w odlewni metali nieżelaznych. Nasz zakład produkuje pompy okrętowe i motopompy strażackie. Robimy też lekkie suwnice. Pomniki? Są produkcją uboczną, chociaż dla naszego wydziału, nie taką znów bez znaczenia. Teraz na przykład, kiedy odlewaliśmy głowę Teligi, pracowaliśmy jednocześnie przy pomniku Grunwaldzkim. Dwie postacie są już gotowe, a Jagiełło czeka w częściach na skręcenie.

CO JA MAM WSPÓLNEGO Z ZMS?

Jestem wiceprzewodniczącym Zarządu Zakładowego. Gdy zgłosiłem się do Zarządu i powiedziałem, że chciałbym wstąpić do ZMS, przyjęli mnie serdecznie, bo znali mnie już z harcerskiej roboty. Działalność w ZHP i ZMS to również moje zadanie partyjne. Nawiasem mówiąc, rekomendację do PZPR otrzymałem też z Rady Hufca. Mam niewyparzony język, więc i kłopoty. Jestem poza tym uparty. Jeden mnie nie przekona, że robię źle. Zobaczymy, mówię, najpierw zrobię wszystko tak, jak zaplanowano, a potem pogadamy. Co innego, gdy większość twierdzi, że to nie tak. Wtedy daję się od razu przekonać. Nie tylko w pracy, ale i w domu. Tę „kolektywność" wyniosłem chyba z harcerstwa. Liczy się przecież u nas opinia większości. Chociaż harcerstwu najbardziej wdzięczny jestem za coś innego. Za umiejętność podejmowania decyzji i podziału roboty. Szczególnie teraz, gdy zostałem I sekretarzem OOP.

Zanotował: **MARIAN TWARÓG**
Zdjęcie: **M. Żbikowski**

Czesław Loranty nie był obecny na uroczystości nadania imienia Leonida Teligi statkowi PLO i objęcia nad nim patronatu przez redakcję „Świata Młodych". Ale on i jego czterech kolegów – pracowników Gliwickich Zakładów Urządzeń Technicznych – miało swój udział w tej uroczystości. To oni właśnie, kosztem swego wolnego czasu, odlali w brązie popiersie Leonida Teligi zdobiące statek.

TAM, GDZIE ZABRAKŁO SŁOŃCA

W miejscowości K. jest Państwowy Młodzieżowy Zakład Wychowawczy. W nim zaś 80 chłopców, którzy nie mają łatwego dzieciństwa. Urzędowe dokumenty mówią, że są ze środowisk zdemoralizowanych. Ojciec notorycznie pije, matka jest prostytutką. Inny kradnie, odsiadując aktualnie karę więzienia.

Mają od 12 do 18 lat. Kiedy byli w domu, włóczyli się po ulicach, nie jedli do syta, często chodzili w mocno zniszczonym ubraniu. Uczyli się źle, bo nie mieli pieniędzy na przybory szkolne, ani warunków do odrabiania lekcji, gdyż w mieszkaniu odbywała się, na przykład, libacja.

„Chcesz jeść, musisz ukraść" – mówił niejeden rodzic. Więc kradli. Ale tylko część z nich, 30 proc. – jak dowiaduję się od dyrektora zakładu. Reszta nie weszła jeszcze w konflikt z prawem. W K. znalazła się zaś po to, aby zacząć żyć w spokoju, znaleźć trochę ciepła wśród ludzi, nadrobić zaległości w nauce i wyuczyć się zawodu. By wejść w życie z jak najmniejszym bagażem środowiskowych obciążeń.

JEST wieczór. Siedzę w świetlicy zakładu. Naprzeciwko mnie prawie pięćdziesiątka chłopców. Jesteśmy sami. Mamy mówić o życiu w internacie, w szkole, o tym, jak spędzają tutaj swe dzieciństwo. Nikt jednak nie podnosi ręki. Zachęcam. I wreszcie po kilku minutach wahań nieśmiały głos: – **To, o czym tu będziemy mówić, musi zostać między nami.**

– Dobrze – zgadzam się. – Nie chcę znać waszych nazwisk ani imion. Mówcie szczerze...

I dopiero wtedy podnoszą się ręce. Kilkanaście. Chłopcy mówią jeden przez drugiego. Obok mnie siedzi wizytatorka ze szczecińskiego Kuratorium i przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Robi nam się bardzo smutno.

– Kiedy któryś z nas ucieknie na kilka dni z zakładu, albo zdarzy mu się coś innego, np. dwójka czy oberwany guzik, kierownik obcina włosy do gołej skóry i ubiera w piżamę, w której trzeba chodzić, jak w więziennym pasiaku nieraz przez kilka dni. Nawet na mrozie. Jesteśmy karani pracą ponad siły. Na przykład, mały chłopiec musi w ciągu jednej minuty załadować całą taczkę koksu i przewieźć ją kilkadziesiąt metrów dalej. A przecież nawet szufla jest większa od niego.

– Dlaczego więc uciekacie?

– A jak to wszystko wytrzymać! Przychodzi taki mus, że już usiedzieć nie można. Jesteśmy tu jak w więzieniu. Nawet w niedzielę trzeba przebywać w sali. Kiedy przyjeżdżają rodzice, kierownik nigdzie z nimi nas nie puszcza, dając czasami tylko 5 minut na rozmowę, choć oni przybyli tu z drugiego końca Polski.

– Ja już od dwóch lat nie dostałem przepustki do domu. Bardzo tęsknię za siostrą...

– Tu nie ma nawet czasu na napisanie listu, a wychowawcy ciągle gonią do sprzątania sal, choć już trudno o większą czystość.

RĘCE podnoszą się nadal. W którymś momencie liczę ostrzyżone na zero głowy. **Jest ich na sali prawie połowa.** I przypominam sobie rozmowę z dyrektorem zakładu i kierownikiem internatu:

– W piżamy ubraliśmy chłopców **tylko dwa razy w ciągu ubiegłego roku. Ostrzyżonych jest z pięciu, nie więcej.** I to za ich zgodą!

Jeszcze raz liczę „łyse" głowy.

– Zresztą nie ma innego wyjścia – mówi dalej kierownik internatu. – Musimy ich przebierać w te piżamy i golić do gołej skóry, zwłaszcza nowych, bo oni są przyzwyczajeni do swobody i zaraz uciekają. Nie ma, jak na razie, lepszej metody. A tak – wiadomo – nie uciekną, bo w czym? A po ogolonej głowie każdy ich rozpozna.

I słyszę z sali:

– Traktują nas jak przestępców, a przecież nie wszyscy jesteśmy tacy źli. Każdy w życiu popełnia jakiś błąd...

NIE powiem, co jeszcze powiedzieli nam chłopcy z K. Nie powiem, bo inne rzeczy wymagają dokładniejszego sprawdzenia. Zajmuje się nimi szczegółowo Wojewódzka Inspekcja Szkolna*). Powiem natomiast kilka słów o innym zakładzie, gdzie wprawdzie młodocianych przestępców jest wśród wychowanków aż 70 proc., ucie... czej rzadkością, teren ... ty, atmosfera ciepła, ... wawcy mówią:

– Każdy człowiek ma godność. A jeśli nawet ... ją traci, przywrócić ją ... ko wtedy, gdy się jej ... narusza.

Chodzimy po terenie ... **Podgrodziu** nad Zalewem ... cińskim. Roześmiane ... stelowe kolory. W ... domkach mieszka po ... Opiekuje się nimi ... który po południu ... dzi. Wychowankowie ... mi. Wokół żadnych ... ka kroków dalej – ... ciec w każdej chwili. ... kto to robi.

– Dlaczego? – pytam.

– Po prostu – mówi ... – nie ma tu miejsca ... złych. Zwolniliśmy ... wawców, którym zdarzyło ... rzyć, i tych, którzy trakto... dzież wyłącznie jak band... ganów, nie proponując ... nej serdecznej pomocy. ... mi wystarczy przecież ... mowa, uśmiech, wyciąg... ki. Pod batem nie rodzi się ... człowiek...

Patrzę na kolorowe ... i przypominam sobie ... gdzieś zdanie: „Człowiek ... tuje również otoczenie". ... potem widzę zakład w K. ... czący się w starym, ... nurym budynku, z liszajami ... ków na ścianach, z mroczny... lami. I myślę sobie, że ... wszystkim ukształtował ... kających tam od wielu lat ... wawców, którzy zapomnieli ... swojej młodzieży powinni ... pomoc. Tak jak w ... Podgrodziu, które – gdyby ... mało dodatkowe fundusze ... kie prosi – mogłoby przyjąć ... nież chłopców z K., ... ten sposób kawałek dzieciństwa ...

A ile jeszcze zakładów ... na swoje słońce?

WOJCIECH P...
Zdjęcia: J. Łop...

*) Nazwę zakładu i ... niałych w nim zdarzeń ... my wtedy, gdy o wynikach ... go śledztwa poinformuje ... ratorium Oświaty i Wych... w Szczecinie.

Zdjęcia robione były w P... wym Młodzieżowym Domu ... chowawczym w Podgrodziu.

Sprawa 224 milionów godzin

Harcerze z Suwałk nie szukają pracy, to praca ich szuka

SUWAŁKI (HSI). Członkowie 59 Szczepu HSPS przy Zespole Szkół Zawodowych w Suwałkach cieszą się zaufaniem wielu instytucji, które zlecają im wykonanie najprzeróżniejszych prac zarobkowych. Zapracowali na to zaufanie — uczestniczyli w młodzieżowym czynie produkcyjnym, sami wyremontowali swoje warsztaty i harcówkę. Działalność ta była widoczna, bo wkrótce zaczęły wpływać propozycje pracy zarobkowej.

Pierwszy raz było to dwa lata temu. Na biurku dyrektora szkoły zadzwonił telefon.

— Dzień dobry, mówię z Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej. Wiem, że wasi harcerze umieją pracować... mamy taką pracę dla nich. Oczywiście zapłacimy jak wszystkim innym.

Naprawiali wtedy ogrodzenie parku. Później przyszła kolej na inne prace. A to wystrój wnętrz na obrady związku wędkarskiego, porządkowanie parku, czy też cmentarza jeńców radzieckich.

Przyjęto zasadę, że każdy pracuje na swoje własne konto, i choć istnieje książeczka oszczędnościowa całej drużyny, kto chce, może w dowolnej chwili wycofać swój wkład. Oczywiście często podejmują decyzje, aby przeznaczyć pieniądze na wspólny cel. W ten sposób wyposażyli swoją harcówkę, kupili instrumenty ... zyczne, zorganizowali pra... nię fotograficzną. Latem ... z drużyn — jest ich w ... pie 25 — wybiera się na ... cieczkę do Związku Ra... kiego. Mają również ... zacząć wydawać szkolną ... zetkę.

Ostatnio w porozumieniu ... Urzędem Miejskim podjęli ... bowiązanie, iż każda dr... zaopiekuje się jedną z ... szych ulic. Opieka ta ... m.in. na malowaniu pasów ... przejściach dla pieszych ... długo wszyscy przechodnie ... Suwałkach stąpać będą ... harcerskich pasach, a ... szczepu znowu się wzbog...

RÓŻA NA TALERZU, CZYLI O WŁOCŁAWSKICH FAJANSACH

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

Jak ludowe kwiatki zaćmiły ornamenty angielskiego klasycyzmu

Obecnie włocławskie Zakłady Ceramiki Stołowej im. Rewolucji 1905 roku, w których powstają wg dawnych kujawskich tradycji zdobione fajanse, mają już 103 lata. Fajanse stanowią tylko niewielką część ich produkcji ceramicznej. Tworzy się je w starej fabryce w sposób, który nie zmienił się od zeszłego stulecia. Ale to właśnie one przysporzyły Włocławkowi sławy w Polsce i w wielu innych krajach, do których eksportujemy znaczną część tych wyrobów.

Już na początku XX wieku i po I wojnie światowej zaczęto stosować w dekorowaniu naczyń fajansowych motywy ludowe. Kolorowe miski kupowali głównie mieszkańcy wsi, w miastach większym powodzeniem cieszyły się serwisy zdobione na modłę angielskiego klasycyzmu. Właściwie więc dopiero po 1947 roku, kiedy upaństwowiono zakłady, zaczęto w pełni wykorzystywać w zdobnictwie urodę barwnych wiejskich kwiatowych malowanek.

Zaczęło się od tego, że wróciła wtedy do pracy w fabryce grupa malarek, które były zatrudnione przy ręcznym malowaniu fajansu jeszcze przed wojną. Umiały one świetnie powielać produkowane wzory. Zawodowy plastyk Antoni Buszek postanowił to wykorzystać. Zorganizował pierwsze kursy, na których rozbudzał i rozwijał naturalne zdolności kobiet: inwencję, wyczucie kolorów i kształtów. Pomysł chwycił. Już w 1949 roku na konkursie i wystawie zorganizowanej we włocławskim muzeum widać było efekty. Utrwalił się wtedy najczęstszy dziś motyw symetrycznie ułożonych róż wśród listków, stylizowanych rumianków i ptaszków. Od tego czasu kursy odbywają się co 2 lata, artystki tworzą z coraz większą śmiałością i rozmachem, motywy stają się coraz bardziej skomplikowane, dekoracje coraz bogatsze i barwniejsze.

Pojawiły się teraz zupełnie nowe naczynia o kształtach nowoczesnych, zaprojektowane przez plastyków: puszki, deseczki, świeczniki, ramy do luster, moc stołowych drobiazgów i imponujące żyrandole, które stanowią ozdobę najbardziej reprezentacyjnych miejsc. (Jeden z nich wisi w Teatrze Wielkim w Warszawie).

Tak jest dziś...

Malują same kobiety. Jest ich aż 160. Krótkimi, śmiałymi pociągnięciami pędzla przenoszą z plansz, lub z gotowych naczyń zaprojektowane wcześniej wzory na białą płaszczyznę. Konieczna jest przy tym wielka zręczność i koncentracja. Doświadczona malarka potrafi w przeciągu 8 godzin pracy zapełnić swoimi kolorowymi kwiatami np. 70 popielniczek.

W tej chwili są trzy malarnie, a kiedy „Fajanse" przeniosą się ze starych ciemnych, a przede wszystkim za ciasnych pomieszczeń do nowych budynków pewno będzie potrzeba znacznie więcej uzdolnionych malarek. Skąd je brać? Już są! Już malują. To znaczy właściwie uczą się malować pod okiem starszych koleżanek — instruktorek w trzyletniej przyzakładowej szkole ceramicznej. A jeśli któraś ma tzw. lekką rękę, czyli po prostu widoczne zdolności — jej prace kieruje się do normalnej sprzedaży.

Do najzdolniejszych w I klasie należy Ewa Stendera, która przy okazji naszej wizyty sportretowała pięknie na talerzu naszą maskotkę — Kleksa.

Przyzakładowa szkoła przyjmuje dziewczęta po szkole podstawowej, a więc 14-latki. Oczywiście prócz zajęć z malowania poznają i inne arkana ceramicznej wiedzy. Większość z nich znajdzie w przyszłości pracę we włocławskich fajansach. A teraz ciekawostka: ze spisu pracowników malarni sprzed 64 lat wynika, że normalną pracę, która wtedy trwała 12 godzin dziennie, w tym właśnie wieku lat 14 podjęła przeszło połowa zatrudnionych tam robotnic.

A tak będzie jutro...

Fajanse z Włocławka nadal będą ręcznie malowane. Zachowają więc walor rękodzieła: niepowtarzalność. Natomiast wszystkie inne fazy produkcji jak formowanie, czy pokrywanie glazurą, mają zostać zmechanizowane. Tak będzie dopiero w nowym zakładzie. Stare budynki, stojące w samym centrum miasta, mają zostać wyburzone. Zostaną tylko duże, stożkowate piece ceramiczne, które staną się turystyczną atrakcją. Będą przypominały czasy, kiedy to wiejskie chaty zdobiły **„talerze lub miski rzędami poustawiane, lub poprzyczepiane na haczyki"**.

EWA BIELSKA
Zdjęcia: **Marek Szymański**

ODPOWIEDZI PTAKO – LUBOM

Dziś odpowiedzi na listy poruszające kilka dość różnych spraw:

Maciej Mejer z Wrześni obserwował samca kosa z białą smugą wzdłuż ciała od krtani aż do podbrzusza. Chciałby wiedzieć skąd wzięła się ta dziwna plama.

Różne nietypowości barw upierzenia nie są u ptaków zjawiskiem rzadkim. Mogą one wynikać z kilku przyczyn. Niekiedy jest to wynik szczególnego układu cech dziedzicznych, przekazanych danemu osobnikowi przez rodziców. W takich przypadkach dość często przejawia się to częściowym lub całkowitym **albinizmem** — zanikiem barwnika w piórach, są one więc białe. Obserwowany przez Maćka kos z białą plamą był właśnie przykładem częściowego albinosa. Zdarzają się też ptaki z nadmiarem barwnika ciemnego — to przeciwieństwo albinizmu nazywamy melanizmem. Czasem, szczególnie u ptaków hodowanych w niewoli, zdarza się, że nieodpowiedni skład podawanego pożywienia powoduje zmiany ubarwienia piór, zanik połysku lub pewnych barw. Na przykład u krzyżodziobów trzymanych w niewoli, na ogół zanika barwa czerwona, tak pięknie wyróżniająca te ptaki z tła świerkowych gałęzi. Nietypowość ubarwienia ptaków może też być spowodowana niezależnymi od pokarmu zaburzeniami działania wewnętrznych gruczołów wydzielających hormony — substancje spełniające w organizmie szereg ważnych funkcji. Stwierdzono, że w miastach, gdzie ptaki stykają się z różnymi skażeniami i korzystają z nienaturalnych pokarmów, spotyka się osobniki ubarwione nietypowo częściej, niż gdzie indziej.

Grzegorz Kołosowski z Joachimowa pisze: **„Obserwując zimą grupki bażantów zauważyłem, że składają się one z kur, brak w nich natomiast kogutów"**. Bażanty, w przeciwieństwie do kuropatw nie łączą się w pary. W okresie lęgowym koguty trzymają się pojedynczo i tylko na krótko spotykają się z przebywającymi w ich rejonie kurami, przy czym na ogół jeden kogut przypada na kilka kur. Natomiast jesienią i zimą bażanty tworzą grupki bez względu na płeć. W okresie tym widuje się jednak o wiele częściej kury, ponieważ w odbywających się wtedy polowaniach myśliwi odstrzeliwują zwykle tylko koguty.

W grupie zaawansowanych ptakolubów witamy Przemka Chylareckiego z Kórnika. Przemek ma na swojej liście 160 obserwowanych gatunków ptaków, wśród nich nawet takie rarytasy jak wąsatka, nur czarnoszyi, ostrygojad, czy rybitwa wielkodzioba. Dowiódł też, że jest świetnym znawcą ptaków zwracając uwagę, że w drukowanym niedawno artykule „Kto kogo złapał?" zamieszczone zdjęcie nie przedstawiało krogulca, mimo że podpis o tym informował. Rzeczywiście nie był to krogulec, a błotniak popielaty.

dr MACIEJ LUNIAK

LEKKOŚĆ, GRACJA, WDZIĘK

ZESTAW 7

Zestaw obejmuje podstawowe ćwiczenia z obręczą, które najlepiej jest wykonywać w rytm walca. Zanim przystąpicie do ich wykonywania, skontrolujcie prawidłowość trzymania obręczy, która winna znajdować się między palcem wskazującym a kciukiem oraz opanujcie kręcenie obręczy w podstawowych płaszczyznach tj. czołowej (a), strzałkowej (b), poprzecznej (c).

I. P.w. – postawa obunóż: a) – kręcenie obręczy przed sobą (w płaszczyźnie czołowej) z lekkim uginaniem i prostowaniem NN w kolanach (sprężynowanie), PR lekko ugięta w łokciu w przód, LR w bok; b) – jak „a" z tym, że kręcenie wykonujemy z boku (w płaszczyźnie strzałkowej); c) – we wspięciu obunóż kręcenie obręczy nad głową (w płaszczyźnie poprzecznej), PR prosta w górę, LR w bok (rys. 3). Po opanowaniu kręceń obręczą w miejscu należy je doskonalić w marszu, w biegu z krokami: walca, polki, krakowiaka oraz z różnymi podskokami w miejscu i w ruchu, np. skok szpagatowy z jednoczesnym kręceniem obręczy w płaszczyźnie strzałkowej.

II. P.w. – wspięcie obunóż, PR w bok, obręcz w PR: I-1 dwa kręcenia obręczy przed sobą, PR lekko ugięta w łokciu w przód; 3 – przez wyprost PR w górę wyrzut obręczy; 4 – chwyt obręczy PR. Po opanowaniu w miejscu wykonać z przemieszczaniem się w bok i chwytem po wyrzucie do drugiej ręki (rys. 2).

Uwaga: Wyrzuty i chwyty muszą być w najwyższym punkcie, to znaczy jak najdłuższy kontakt ręki z obręczą podczas wyrzutu i jak najszybszy podczas chwytu.

III. P.w. – wspięcie obunóż, ręka z obręczą w górę: 1–1/2 przysiadu z jednoczesnym kręceniem obręczy PR z prawej tułowia; 2 – wspięcie obunóż z jednoczesnym wyrzutem obręczy w górę; 3–4 chwyt obręczy PR i dwa kręcenia na niej w płaszczyźnie strzałkowej z krokami marszu w przód (rys. 3). To samo wykonujemy z chwytem obręczy PR.

IV. P.w. – wspięcie obunóż, LR w przód, podchwytuje obręcz od dołu – grzbiet dłoni skierowany w dół: 1–1/2 przysiadu z jednoczesnym potoczeniem obręczy po lekko zaokrąglonych plecach; 2 – chwyt obręczy LR; 3–4 wspięcie obunóż z przełożeniem obręczy przed sobą do prawej ręki – zakończyć wznosem obręczy w górę (rys. 4).

V. P.w. – wspięcie obunóż, PR z obręczą w górę w płaszczyźnie poprzecznej: 1 – krok LN w przód z jednoczesnym przemachem obręczy przodem w dół; 2 – przeskok przez obręcz; 3–4 – krok LN w przód do wspięcia z przemachem obręczy tyłem w górę.

Uwaga! Aby umieć dobrze manipulować obręczą, należy wszystkie ćwiczenia wykonywać lewą i prawą ręką.

dr KRYSTYNA SZCZEPAŃSKA
dr CZESŁAWA TUKIENDORF

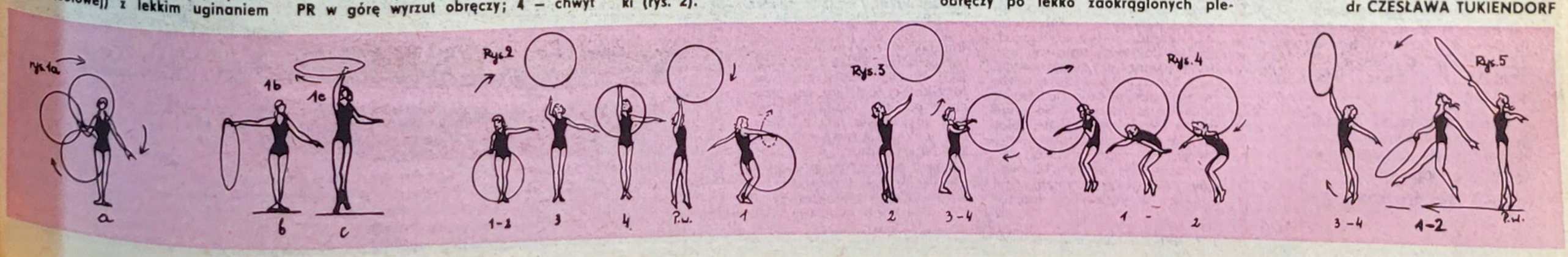

Droga Kropeczko, dotychczas mówiłam: konkurs Pegazu, zwycięzca slalomu gigantu, tego przesmyku itp. Ostatnio zaskoczyło mnie to, że w telewizji usłyszałam: pegaza, giganta, przesmyka. Czy jest to jedyna prawidłowa forma? Mam jeszcze drugie pytanie. Otóż, czytając Mickiewicza zauważam formy, które użyte współcześnie uznałabym za błąd gramatyczny. Jak to z tym jest? Czy zmieniła się gramatyka?

Andrea

1) Dopełniacz to najbardziej skomplikowany przypadek w odmianie rzeczowników polskich i dlatego właśnie podają go najczęściej słowniki. W rodzaju męskim w grę wchodzą tylko dwie końcówki: **-a** i **-u**, ale, niestety, nie da się jasno wyodrębnić grup wyrazów łączących się z każdą z nich. Oczywiście, myślę o rzeczownikach nieżywotnych, gdyż żywotne — jak

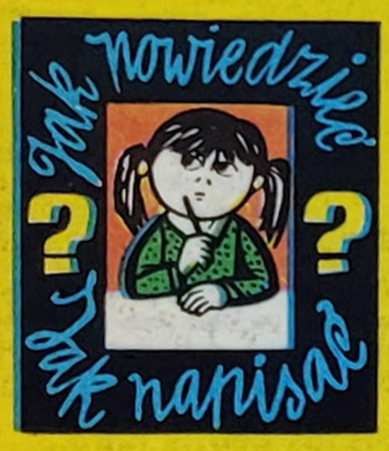

jeden mąż — przybierają końcówkę -a (koguta, psa, pana, sołtysa). Jedno jest pewne: końcówka -a bardzo energicznie walczy o przodujące miejsce. Z tego zresztą powodu dodatkowe zamieszanie, bo wiele rzeczowników może mieć formy uboczne, np. **karabinu-karabina, witrażu-witraża, samowaru-samowara.** Zmiany następują tak szybko, że wydany 10 lat temu Słownik Poprawnej Polszczyzny Szobera w wielu wypadkach jest już nieaktualny, ponieważ podaje wyłączną końcówkę -u dla wyrazów, które dziś mają już utrwaloną końcówkę -a. Wracając do wymienionych przez Ciebie wyrazów: **Pegaz** i **gigant** mają jedynie końcówkę -a. **Przesmyk** według najnowszego SPP końcówkę -u, ale w obecnej sytuacji formy z -a (przesmyka) nie uznałabym za błąd. 2) Z odpowiedzi na 1 pyt. możesz się domyślić, w jakim tempie następują zmiany w języku — dyktuje je coraz szybsze tempo naszego życia. W okresie dzielącym nas od momentu wydania pierwszych utworów A. Mickiewicza mieliśmy już sporo reform pisowni, a i reguły gramatyczne nieco się zmieniły. Zresztą nasz wieszcz i przez współczesnych mu czytelników mógł być krytykowany, gdyż używał regionalizmów litewskich. Przykładem choćby tytułowa „Kartofla", która tylko w tamtejszych rejonach Polski była rodzaju żeńskiego. Warszawa powiedziałaby po prostu kartofel. Jeszcze lepiej mówić **ziemniak.**

★

Przybija się gwoździmi czy gwoździami? Jak jest poprawnie: redakcja „Świat Młodych" czy redakcja „Świata Młodych"?

Marta

1) Gwoździmi albo gwoździami. Wolę tę drugą formę — jest nowsza; łatwiej ten wyraz wymówić, 2) **Redakcja „Świata Młodych".**

Kochani, bądźcie cierpliwi, listów dostaję coraz więcej i nie nadążam na wszystkie odpisywać.

Wasza mgr KROPECZKA

EKRAN

POJEDYNEK POTWORÓW

„Nie ma rzeczy niemożliwych dla specjalistów z Wytwórni Toho" — takie sformułowanie przewija się w większości recenzji z japońskich filmów o potworach w reżyserii Inoshiro Hondy. Oglądaliśmy już w Polsce sześć jego filmów z tego cyklu. W 1954 roku powstał pierwszy potwór — Godzilla. Był to wielki sukces kasowy. Od tego czasu Honda realizuje wyłącznie filmy fantastyczne. W 1965 roku powstał Rodan — ptak śmierci, — potem Gappa, Ghidorah Medora i King Kong. Filmy te przygotowuje doświadczona ekipa, za każdym razem w tym samym składzie. Najważniejszą rolę odgrywa w niej Eiji Tsuburaya — „specjalista od efektów specjalnych", który tak wspaniale wykonuje zdjęcia trickowe, że najbardziej nieprawdopodobne sceny wyglądają jak prawdziwe.

Tym razem „kolekcja" potworów wzbogaciła się o dwa człekokształtne stwory: potwora zielonego — Gailę i brązowego — Sandę. Potwory te są odporne na działanie wszelkiej broni, a nawet na „promienie śmierci" i elektryczność.

Gaila w swej potędze zagraża ludzkości. W szale niszczenia rozpoczyna marsz przez Tokio, burząc napotkane po drodze miasta. Sceny, kiedy walą się budynki pod stopami nieubłaganie posuwającego się potwora, są tak realistyczne, że rzeczywiście budzą przerażenie.

Wszystkie filmy o potworach są w zasadzie do siebie podobne. Ich atrakcyjność polega na jak największej ilości ujęć trickowych, na scenach totalnych zniszczeń, no i na widoku doskonale spreparowanych, olbrzymich potworów. Nie trzeba chyba dodawać, że realizacja filmów z tego gatunku jest przedsięwzięciem kosztownym.

„Pojedynek" jest nieco inny aniżeli poprzednie utwory z tej serii. Przede wszystkim potwory poza tym, że są człekokształtne, podlegają bardziej ludzkim emocjom niż poprzednie. Sanda ma bardzo łagodny charakter. Nie szkodzi nikomu, a kiedy ludzie są bezradni wobec agresji Gaili, brązowy potwór występuje przeciwko zielonemu i staczа z nim bój na śmierć i życie. Scena walki dwóch potworów w samym centrum Tokio jest najbardziej efektownym ujęciem w tym filmie.

Inoshiro Honda, mimo że akcja „Pojedynku" jest bardzo prymitywna, potrafi prowadzić ją w doskonałym tempie, co w połączeniu z rzeczywiście wybitnymi osiągnięciami zdjęciowymi Eiji Tsuburaya zadowala szeroką publiczność. **(eb)**

Godzilla i Rodan — ptak śmierci — najstarsze potwory z „kolekcji" Inoshiro Hondy.

OSTRY DYŻUR

NA POCZĄTKU BYŁ TYLKO JEDEN PAPIEROS

Droga Redakcjo!

Jestem uczniem I klasy technikum elektronicznego. Zacząłem palić papierosy, kiedy miałem 14 lat. W tej chwili wypalam prawie dwie paczki dziennie. Zdaję sobie sprawę ze szkodliwości tego nałogu i chciałbym z nim skończyć. Jak to zrobić?

Paweł K. z Krakowa

Z tym pytaniem zwróciliśmy się do Prezesa Społecznego Komitetu Zwalczania Palenia Tytoniu, pana Jana Brauna.

— Palenie papierosów, zwłaszcza przez młodzież w okresie dojrzewania, jest zbrodnią dla rozwijającego się organizmu. Młodzi ludzie sięgając po pierwszego papierosa nie zastanawiają się nad konsekwencjami tego czynu. Papieros w ich przekonaniu, jest „symbolem" dojrzałości. Palą, aby zaimponować swoim rówieśnikom, pokazać, jacy to oni są dorośli. Dziewczętom np. wydaje się, że przez palenie podkreślają swoją atrakcyjność. Nic bardziej błędnego. 14-letnia, paląca papierosy dziewczyna, nie dość, że wygląda jak „stara-malutka" to jeszcze niszczy sobie cerę i zęby. Przecież nikotyna to najzwyklejsza trucizna. Stwierdzono, że dawka od 30 do 60 mlg jest śmiertelna dla człowieka. Jeden zaś papieros zawiera 10 mgl tej trucizny, z której na szczęście tylko część zostaje wchłonięta przez płuca.

Każdy palacz wie, że pierwszy papieros zawsze wywołuje różne „sensacje", w postaci mdłości i zawrotów głowy. Jest to normalna reakcja organizmu na wprowadzenie do niego trucizny. Stopniowo jednak przyzwyczajamy się do codziennych dawek nikotyny. Po jakimś czasie nie możemy już się bez niej obejść. I to właśnie jest nałóg. Nałóg, który prowadzi do ciężkich schorzeń. Najczęściej występującą wśród palaczy chorobą są nowotwory: płuc, krtani, języka oraz dolnej wargi. Poza tym następują zaburzenia w funkcjonowaniu układu oddechowego i krążeniowego. Bywa, że do lekarza zgłaszają się młodzi ludzie, narzekając na zbyt niski wzrost. Często, jest to właśnie skutek palenia papierosów w okresie rzewania! Nikotyna nie tylko muje wzrost. Powoduje o słabszy rozwój fizyczny i wy, a także wyklucza mo osiągania dobrych wynik sporcie.

Jak więc rzucić palenie? ko zależy od tego, czy nap chcesz skończyć z tym nał Jeśli chcesz — wystarczy sił la. Naprawdę. Trzeba sobie czo powiedzieć — „od dziś lę". Nie należy przejmować cinkami kolegów, że jest się kaczem. Bzdurą bowiem jest pieros dodaje powagi. Palący moklasista wygląda wprost nie. Przez pierwsze dni nie odczuwa się zwykle tzw. gł kotynowy, który jednak po nym czasie mija. Można wtedy gumę lub jeść dropsy. Poza tym jest to naprawdę takie trudne rzyść z tego będzie podwójna zdrowia i dla kieszeni.

Rozmawiała: ANNA CHE

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

BMW 2002 TURBO

Wiele wytwórni samochodowych, obok wytwarzanych w dużych ilościach samochodów użytkowych, produkuje jeszcze w niewielkich seriach samochody o charakterze sportowym. Nabywcami takich wozów są głównie kluby sportowe oraz nieduże grono ludzi związanych ze sportem samochodowym. W zależności od stopnia dokonywanych zmian i wyposażenia są one użytkowane w różnorodnych imprezach rajdowych a także w wyścigach samochodowych klasy turystycznej. Są one także wykorzystywane jako pojazdy doświadczalne wytwórni. W samochodach tych, dosiadanych przez kierowców fabrycznych, uczestniczących w imprezach sportowych sprawdza się w trudnych warunkach terenowych i pod maksymalnym obciążeniem, nowe rozwiązania konstrukcyjne, zastosowania nowych materiałów, charakterystyki prowadzenia pojazdu, wzajemne dopasowania poszczególnych elementów, ich odporność na kolizje itp. Zebrane w praktycznej działalności dane wykorzystywane są następnie przy produkcji samochodów użytkowych.

Przedstawiony na zdjęciu samochód BMW 2002 TURBO stanowi właśnie usportowioną wersję samochodu użytkowego produkowanego z marką BMW 2002. Zewnętrznie odróżnia się od swego pierwowzoru dodatkowymi osłonami aerodynamicznymi wpływającymi na obniżenie oporów powietrza oraz zwiększenie przyczepności kół, dodatkowymi wyobleniami wnęk kół, które są szerzej rozstawione (szerszy ich rozstaw powoduje zwiększenie stateczności samochodu). Z szeregu zmian wewnątrz samochodu największej modernizacji uległ silnik. Posiada on znacznie zwiększoną moc poprzez doładowanie gazami spalinowymi, stąd nazwa TURBO (zasada działania takiego silnika jest taka sama jak w opisywanym już samochodzie PORSCHE TURBO). Nazwy TURBO nie należy kojarzyć z tym, że samochód posiada silnik turbinowy, gdyż takie nie są jeszcze wykorzystywane do napędów pojazdów.

BMW 2002 TURBO posiada klasyczny układ zespołów, a więc silnik umieszczony z przodu i napędzający za pośrednictwem sprzęgła, skrzyni biegów, wału napędowego i przekładni głównej — koła tylne. Silnik jego o pojemności 1990 cm sześc. osiąga moc 170 KM (dla porównania podajemy, że do niedawna produkowana WARSZAWA posiadała silnik o pojemności 2120 cm i mocy 77 KM). Dane wielkościowe tego samochodu są następujące: długość 4230 mm, szerokość 1590 mm, wysokość 1410 mm, ciężar kG. Wóz ten osiąga prędk 211 km/godz. przy czym p spiesza od 0 do 100 km/ w czasie 6,9 sekundy.

ZENON DUTKIEWI

REPORTER Świata Młodych

SKROMNY KTOŚ

MAM kolegę Jarka. Chłopak wszechstronnie uzdolniony, głównie w naukach ścisłych. Matematyka, fizyka — to jego pasje życiowe.

Zaczęło się to już w szkole podstawowej. Ilekroć wpadałam do Jarka, zawsze znajdowałam go nad książkami matematycznymi lub fizycznymi. Początkowo czytywał popularnonaukowe, potem przerzucił się na wydawnictwa poważne. Już w VI klasie zadziwiał nauczycieli swymi wiadomościami. Pojechał na Olimpiadę Matematyczną, w kolejnych olimpiadach otrzymując oceny bardzo dobre. Podobnie było w VII i VIII klasie.

Był inny niż jego rówieśnicy. W piłkę nożną grał rzadko, nie pasjonował się Wernicem, Szklarskim. Za to rozwiązywał zadania, chodził na kółka przedmiotowe dla klas starszych, jeździł na wykłady dla szkół średnich.

Często z nim rozmawiałam:

— Kim chcesz zostać?

— Chciałbym pójść na fizykę jądrową. Wiem, że te studia będą kosztować mnie wiele trudu, ale tylko w ten sposób mogą urzeczywistnić się moje marzenia. Muszę zostać kimś ściśle związanym z nauką, z jej nowoczesnymi osiągnięciami. Mam taką potrzebę...

— Nie chciałbym osiągnąć lekkiej sławy — brzmiała odpowiedź. — Oczywiście, marzę o tym, aby w przyszłości zostać kimś, kto liczy się w nauce, wśród naukowców całego świata. Chciałbym, aby moje prace były czytane, omawiane, aby nad nimi dyskutowano. To chyba normalne.

— To jest chyba marzeniem każdego wielkiego człowieka? — „podpuszczałam" mego kolegę.

— Nie przesadzajmy. Ja i wielkość to na razie przeciwstawne pojęcia. Nie rób ze mnie bohatera.

Jest skromny, nie afiszuje się ze swymi wiadomościami. Zawsze uczynny, chętnie pomoże, wytłumaczy. Wybraliśmy go gospodarzem klasy i to jest chyba dowodem zaufania i sympatii, jaką go darzymy.

Już w I klasie LO próbował swych sił w Olimpiadzie Matematycznej Szkół Średnich. Niestety, nie dorównał jeszcze swym o trzy lata starszym kolegom. W tym roku, w II klasie, startuje znowu. Do Olimpiady Matematycznej doszła i Fizyczna. Co miesiąc wysyła zadania. Wierzę, że tym razem lepiej mu się powiedzie.

Wierzę, że zostanie KIMŚ i będzie znany i ceniony na całym świecie, że osiągnie ten szczyt.

KET MARIE

Redaguje: WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Tam u Was na pewno wiosna już za oknami, koty wrzeszczą jakby je ktoś żywcem obdzierał ze skóry, a my tu w Karkonoszach zasypani jesteśmy śniegiem po uszy.

Przyjechaliśmy z Krasnoludkiem służbowo do kolegi Bałwanka, który jak wiadomo akredytowany jest w Karkonoszach. Bałwanek ostatnio czuje się nienadzwyczajnie, łamie go w kościach z powodu wilgoci — znak, że i tu wkrótce zawita wiosna.

KRÓTKI WYWIAD Z KOLEGĄ BAŁWANKIEM

Tylko patrzeć jak ruszą w pola i lasy zastępy „Niecierpliwych turystów" na spotkanie wiosny.

— *Co zabrać z sobą na taką wycieczkę?* — oto pierwsze pytanie, które zadaliśmy koledze Bałwankowi.

— Przede wszystkim dobre buty (najlepiej gumowe), płaszcz od deszczu i parasol. W plecaku powinniśmy mieć duży termos z gorącą herbatą.

— *A jak się ubrać?*

— Jak cebula, w dużo cienkich warstw.

— *Czego wystrzegać się na przedwiosennej wycieczce?*

— Siadania i kładzenia się na wilgotnej ziemi, wpadania do rzeczki i złego humoru.

Na zakończenie kol. Bałwanek powiedział:

— Czuję już wiosnę w kościach, tylko patrzeć jak się rozpłynę, żegnam więc już moich drogich Czytelników do następnej zimy!

Ja też Was żegnam, do zobaczenia za tydzień!

Wasz RZEP

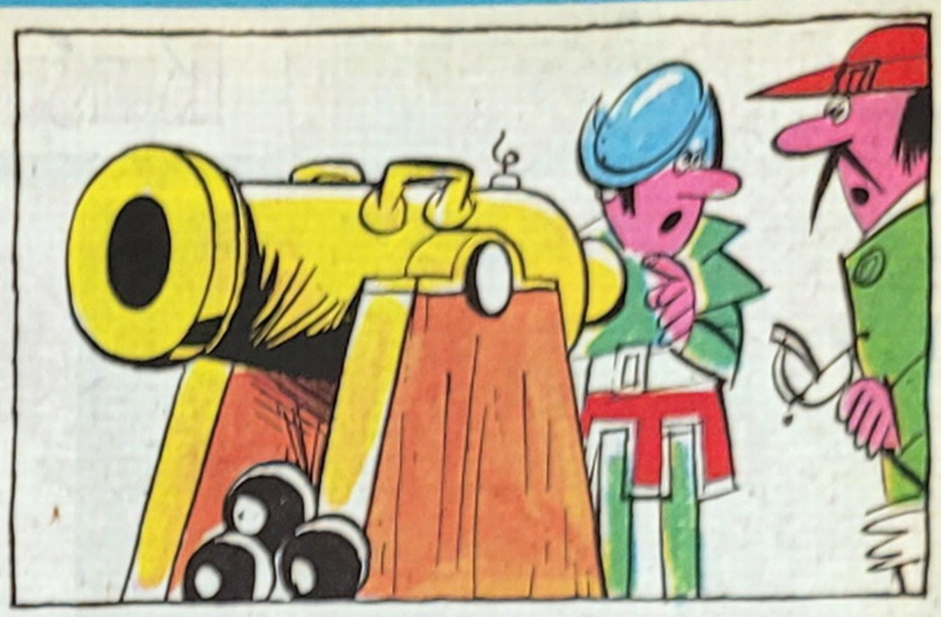

— Przepraszam pana, czy mógłbym prosić o ogień?...

— Podcinamy i podcinamy to drzewo, panie majster, a ono stoi i stoi...

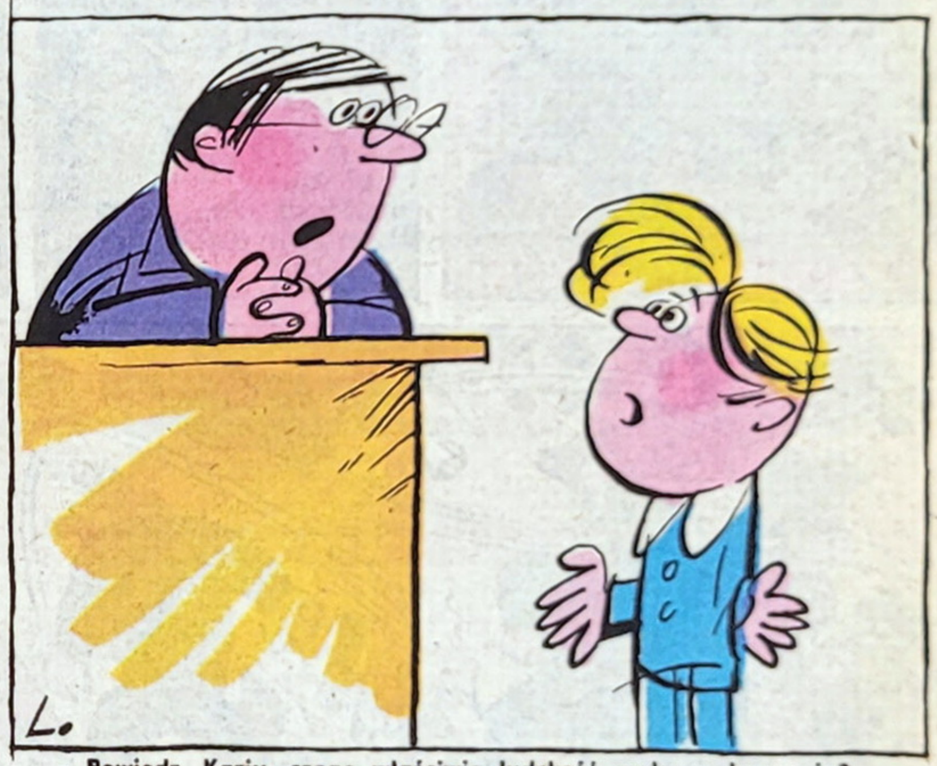

— Powiedz, Kaziu, czego właściwie ludzkość szuka w kosmosie?
— No, właśnie, panie profesorze, czego?

dać tę krainę. Powinniśmy dobrze poznać sąsiadów, zanim zaczniemy składać sobie wizyty.

— Ale nie możemy siedzieć na miejscu — zaryzykowałem uwagę.

— Oczywiście, mój miły chłopcze. Ruszymy naprzód. Ale z rozwagą. Nie wolno nam oddalać się zbytnio od bazy. A przede wszystkim nie wolno nam strzelać, chyba, gdyby szło o życie.

— Ale wczoraj pan strzelił — powiedział Summerlee.

— Nie mogłem się powstrzymać. Na szczęście dął silny wiatr, i to od wyżyny. Echo nie wdarło się chyba w głąb. Ale jak nazwiemy ten kraj? Zależy to przecież tylko od nas.

Proponowaliśmy to i owo mniej lub bardziej trafnie, ale Challenger przeciął wszystkie wątpliwości.

— Można nadać mu tylko jedną nazwę — powiedział. — Od nazwiska człowieka, który go odkrył. Panowie, to jest „Ziemia Maple'a White'a".

A więc jest to „Ziemia Maple'a White'a" i tak nazwałem ją na mapie, którą polecono mi sporządzać. Myślę, że nazwa ta pojawi się w przyszłych atlasach.

Pokojowe poznanie „Ziemi Maple'a White'a" było naszym najbliższym zadaniem. Na własne oczy stwierdziliśmy już, że ten kraj zamieszkują jakieś nieznane zwierzęta. Ze szkicownika Maple'a wynikało też, że możemy spotkać się z jeszcze straszniejszymi i bardziej groźnymi stworami. Szkielet nadzianego na bambusy człowieka, który by się tam nigdy nie dostał, gdyby go nie zrzucono z góry, nasuwał myśl, iż możemy się także spotkać tu z ludźmi, i to wrogo usposobionymi do przybyszów. Nasza sytuacja, rozbitków wyrzuconych na mieliznę bez możliwości ratunku, obfitowała w niebezpieczeństwa, toteż zdrowy rozsądek kazał nam postępować ostrożnie, tak jak zalecał lord John. Z drugiej zaś strony nie mogliśmy cały czas tkwić na skraju zagadkowej wyżyny, tym bardziej że paliła nas chęć poznania jej tajemnic.

Zatarasowaliśmy więc ciernistymi krzakami wejście do naszego fortu, zabezpieczając w ten sposób zapasy, i wolno, ostrożnie ruszyliśmy w nieznane. Trzymaliśmy się strumyka wypływającego z naszego źródła, by w razie czego łatwo nam było trafić z powrotem.

Już na samym wstępie przekonaliśmy się, że czekają nas wielkie niespodzianki. Gdy przeszliśmy paręset jardów gęstym lasem, w którym rosły drzewa całkiem mi obce — znane jednak profesorowi Summerlee, botanikowi naszej wyprawy, jako odmiany drzew iglastych i sagowców, od dawna już wymarłych — weszliśmy w okolicę, gdzie strumień rozlewał się w wielkie mokradło. Przed sobą mieliśmy wysokie i dziwne sitowie, uznane za skrzyp, czyli „koński ogon". Wśród niego rosły tu i tam paprocie drzewiaste. Wszystko to chwiało się w podmuchach ostrego wiatru. Nagle lord John, który szedł na przedzie, stanął i uniósł rękę.

— Spójrzcie na to — powiedział. — Na Boga, to chyba ślad praojca wszystkich ptaków!

W grząskim gruncie widniał odcisk trójpalcowej stopy. Stworzenie — ptak czy coś innego — musiało przeciąć bagno i wejść do lasu. Przystanęliśmy, by przyjrzeć się temu olbrzymiemu śladowi. Gdyby rzeczywiście chodziło o ptaka — a jakież zwierzę zostawiłoby podobny ślad? — musiał być, proporcjonalnie biorąc, olbrzymem, bo jego łapa była znacznie większa od strusiej. Lord John bacznie rozejrzał się wkoło, wsunął dwa naboje do swego sztucera.

— Nie zasługuję na miano dobrego myśliwego — powiedział — jeśli ten ślad nie jest całkiem świeży. Zwierzę przeszło tędy najwyżej przed dziesięcioma minutami. Patrzcie, jak woda przecieka do tego wgłębienia. Spójrzcie! Tu mamy odcisk stopy pisklęcia.

Istotnie, mniejsze ślady tego samego kształtu biegły równolegle do dużych.

— A co powiecie o tych?! — triumfalnie krzyknął profesor Summerlee wskazując na coś, co wyglądało na olbrzymie odbicie ludzkiej pięciopalcowej dłoni i występowało między trzypalcowymi śladami.

— Wealdeński*) — zawołał w uniesieniu Challenger. — Widziałem taki ślad w glinie wealdeńskiej. To stworzenie chodzi na tylnych łapach i ma trzypalcową stopę. Czasem podpiera się pięciopalcową, przednią łapą. Drogi Roxtonie, to nie ptak... wcale nie ptak.

— A więc zwierzę?

— Nie. Gad dinozaur. Żadne inne stworzenie nie zostawiłoby podobnych śladów. Przed dziewięćdziesięciu laty wprawiły one w osłupienie pewnego czcigodnego doktora z Sussex. Ale któż by ośmielił się marzyć... śnić... że można będzie oglądać te cuda!

C.d.n.

*) Weald — okręg w południowo-wschodniej Anglii, ciekawy pod względem geologicznym i paleontologicznym.

Kuśmider i Filo

27

Rysunki: TADEUSZ RACZKIEWICZ
Scenariusz: JERZY DĄBROWSKI

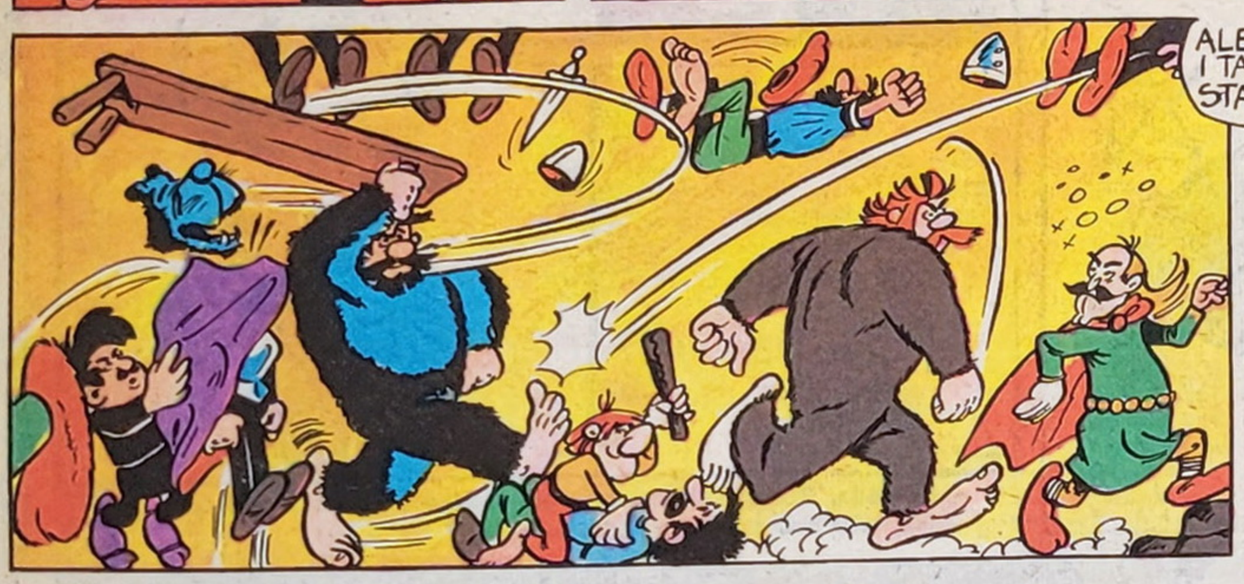

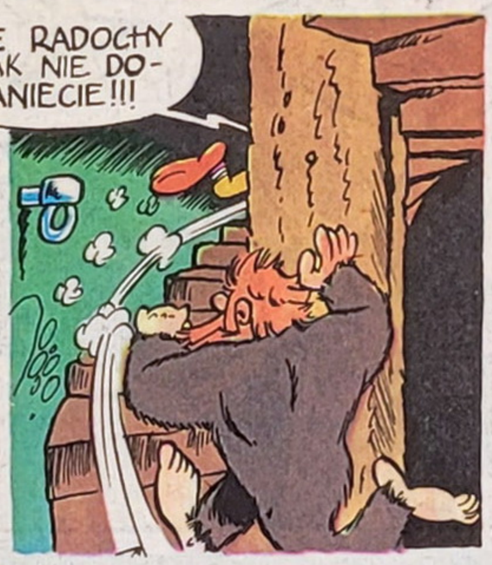

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI ... kotowska 24, 00-361 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU ... al. 3 Maja 7 ... wice.

UKAZUJE SIĘ WE WTOREK, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, ... Dąbrowski, Anna ... wiecka, Ewa Kle... Jerzy Kowalkowski, ... MAJKA (redaktor ... ny), Wojciech Pieter... szard Ratajczyk, ... sław Teodorczyk, ... Tylicka, Marzena ... cholska, Bożena Zw...

TELEFONY:
Red. naczelny ...
Sekr. redakcji ...
Dział Łączności z Czytelnikami ...

Nie zamówionych ... redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Książka—Ruch" ... Agencja Wydawnicza ... Warszawa, ul. Kosiory... Telefony: Dyrektor ... Dział Wydawniczy ... 29-56-13. Prenumerata ... miesięczna 19,50 zł, ... 58,50 zł, półroczna 117 ... 234 zł. Od instytucji ... miast wojewódzkich ... prenumeratę przyjmują ... łącznie miejscowe ... delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie ... topada na rok następny, ... stytucji, szkół, w miej... cjach, gdzie nie ma ... delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od ... prenumeratorów ... nych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe ... pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze ... wysyłki za granicę, ... o 50% droższa od ... ty krajowej, przyjmuje „Prasa—Książka—Ruch", ... trala Kolportażu Prasy i ... dawnictw, ul. Towarowa ... 00—958 Warszawa, konto nr 1531-71 w terminach ... numeraty krajowej. Nr ... su 35046.

Redaktor odpowiedzialny: Jerzy Dąbrowski

Opracowanie graficzne: Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna: Henryka Żochowska

DRUK: Państwowe ... Graficzne „Dom Słowiański". Warszawa.

Zam. 34/1586

Nr indeksu — ...

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ ... POCZTOWY

23

ŚWIAT ZAGINIONY

CONAN DOYLE

tłum. Tadeusz Evert

Mój młody przyjacielu, taka drobna przykrość, jak ukąszenie nie może się chyba mierzyć z zaszczytem figurowania w nieśmiertelnych rejestrach zoologicznych. Niestety, zgniótł pan tak wspaniały okaz, gdy sycił się pańską krwią.

— Wstrętny robak! — krzyknąłem.

Profesor Challenger uniósł krzaczaste brwi na znak dezaprobaty i uspokajającym ruchem położył mi swą wielką łapę na ramieniu.

— Powinien pan sobie wyrobić naukowe spojrzenie na takie rzeczy i naukowy, obiektywny sposób myślenia — powiedział. — Dla człowieka o filozoficznym usposobieniu, takiego jak ja, kleszcz ze swym ostrym, podobnym do lancetu ryjkiem i rozciągliwym żołądkiem jest równie pięknym dziełem przyrody, jak paw, albo i zorza polarna. Bolą mnie pańskie pogardliwe słowa. Jeśli dołożymy starań, uda nam się zdobyć jeszcze jeden taki okaz.

— To pewne — rzekł Summerlee bez cienia litości — bo jeden właśnie wlazł panu za kołnierz.

Challenger zerwał się i rycząc jak bawół, gorączkowo począł zdzierać z siebie marynarkę i koszulę. Śmieliśmy się we dwóch z profesorem Summerlee tak, że ledwie mogliśmy mu pomóc. Wreszcie udało nam się obnażyć potężny (pięćdziesiąt cztery cale krawieckiej miary) zarośnięty gęstym, czarnym włosem tors Challengera. W tej dżungli odszukaliśmy w końcu wędrującego kleszcza, który nie zdążył jeszcze wpić się w skórę. W krzakach, wkoło nas, pełno było tej plagi, musieliśmy więc co prędzej zwinąć obóz.

Ale przede wszystkim trzeba było udzielić wskazówek naszemu wiernemu Murzynowi, który właśnie ukazał się na szczycie skały z ładunkiem puszek kakao i sucharów. Przerzucił nam to wszystko na wyżynę. Kazaliśmy mu z pozostałych zapasów zostawić sobie tyle, by mu starczyło na dwa miesiące. Resztę mieli dostać Indianie w nagrodę za służbę i jako zapłatę za zabranie listów nad Amazonkę. W parę godzin później widzieliśmy, jak niosąc pakunki na głowach, szli gęsiego równiną naszym starym śladem. Zambo zajął mały namiot u podnóża skały i tam miał zostać jako jedyny łącznik między nami i światem.

Teraz należało postanowić, co zrobimy dalej. Wynieśliśmy się z krzaków, na których roiło się od kleszczy, i wreszcie zaszliśmy na małą polanę otoczoną gęstymi drzewami. Na jej środku leżało parę płaskich głazów, a obok tryskało wspaniałe źródło. Siedliśmy na nich i w spokoju poczęliśmy się naradzać nad podbojem nieznanego kraju. W koronach drzew odzywały się ptaki, a jeden z nich skrzeczał w dziwaczny, zupełnie nam ... sposób. Poza tym nigdzie ani śladu życia.

Po pierwsze, spisaliśmy nasze zapasy, by wiedzieć, na ... żemy liczyć. Z tym, co przynieśliśmy na wyżynę i co ... przesłał nam za pomocą liny, byliśmy zupełnie dobrze ... trzeni. A więc, rzecz najważniejsza wobec niebezpieczeństw, ... które mogły na nas czyhać, mieliśmy cztery sztucery i ... trzysta naboi oraz dubeltówkę, ale do niej tylko sto pięćdziesiąt ładunków ze śrutem. Żywności starczyłoby przynajmniej na ... rę tygodni, a tytoniu było w bród. Mieliśmy też trochę ... wego sprzętu łącznie z wielką lunetą i dobrą polową ... Te wszystkie rzeczy zebraliśmy na polanie i na wszelki ... dek otoczyliśmy zasieką o średnicy jakichś piętnastu ... ze spiętrzonych ciernistych krzaków, ściętych siekierą i ... Miała to być na razie nasza główna kwatera — schronienie ... przed jakimś niespodziewanym niebezpieczeństwem, a ... zem magazyn zapasów. Nazwaliśmy ją „Fort Challengera".

Na tej czynności zeszło nam aż do południa, upał ... dawał się we znaki, bo klimat na wyżynie i roślinność są ... jak w strefie umiarkowanej. W gąszczu drzew widać buki, ... a nawet brzozy. Potężne drzewo gingko, wierzchołkiem ... lające ponad inne, osłania fort wielkimi konarami i ... dobnymi do paproci. W ich cieniu debatowaliśmy dalej ... John, który w godzinie czynu od razu objął dowództwo ... prawą, wyłożył nam swój pogląd na sytuację.

— Dopóki jakiś człowiek czy bestia nie widziała nas i ... szała, jesteśmy bezpieczni — mówił. — Ale gdy zauważą ... obecność, zaczną się ciężkie chwile. Dotychczas nic nie ... je na to, że o nas wiedzą. Musimy na razie przyczaić się i ...

Ciąg dalszy na stronie 7